SPÓR O OPTYMALNY KIERUNEK ROZWOJU ENERGETYKI W POLSCE

Nie dajmy się omamić, czyli prawdy i mity o atomie

Energetyka jądrowa

Potrzebna Polsce duża ilość taniej i czystej ekologicznie energii może zostać uzyskana tylko dzięki budowie elektrowni jądrowych.

Jerzy Lipka
opinie@prasa.gda.pl



▶ **Miarą technologicznego postępu energetyki jądrowej w stosunku do węgla jest fakt, że z jednego grama uranu otrzymamy tyle samo energii cieplnej co ze spalenia 1,5 tony węgla kamiennego**

Znam na pamięć wszystkie argumenty przeciwników energetyki jądrowej wszelkiej maści, poczynając od Zielonych, a skończywszy na lobby węglowym. Argumentów ignorujących, niestety, fakty, pełnych demagogii i przekłamań. Mocne słowa, owszem, ale jestem w stanie je udowodnić!

Energetykę jądrową trzeba widzieć w szerszym aspekcie. Także jej koszty inwestycyjne. Tymczasem przeciwnicy często się na nie powołują, chcąc udowodnić nieopłacalność tego rodzaju źródeł energii. A jakie są właściwie koszty tego, że Polska nie posiada energetyki jądrowej, że aż 90 proc. energii elektrycznej tutaj wytwarzanej pochodzi ze spalania węgla? Bo oczywiste jest, że gdyby elektrownie jądrowe w Polsce pracowały, spalanie węgla odbywałoby się na mniejszą skalę!

Co oznacza taki duży udział spalania węgla w systemie energetycznym i ciepłowniczym? Ogromne wymierne straty w środowisku naturalnym i zupełnie niewymierne w zdrowiu ludzkim! To zasiarczone, zapylone powietrze na dużych obszarach Polski to klęska ekologiczna na Śląsku, niszczenie tysiącletnich zabytków kultury polskiej w Krakowie, gigantyczne dziury w ziemi w Bełchatowie, Koninie, Turowie, a już wkrótce może pod Legnicą czy w Lubuskiem. Usychające, chorujące lasy (kwaśne deszcze), odwodnienie ogromnych obszarów Wielkopolski, wysychanie tamtejszych jezior - skutek odkrywek w Konińskim Zagłębiu Węglowym. Wymieniać można długo, tylko po co?

Mało kto się orientuje, że rocznie umiera w Polsce z powodu pylicy płuc około 5 tys. osób. To więcej niż ginie w wypadkach drogowych (ok. 3500). Tylko o tamtych drugich mówią media, o tych pierwszych się milczy! „Nie ma problemu”, jednym słowem!

A bezpieczeństwo energetyczne? Dziś nikt nie jest w stanie ocenić, ile tak naprawdę węgla spalanego w Polsce pochodzi z zagranicy, a ile jest krajowego. Oficjalne dane mówią, że krajowego jest 76 mln ton, a zagranicznego około 10 mln. Jednak w świetle ostatniej afery z nielegalnym wwozem do Polski węgla z Rosji czy Ukrainy, który sprzedawano jako węgiel krajowy, jasne jest, że te dane są zafałszowane! A już z całą pewnością na Pomorzu i w północnej Polsce węgla krajowego zużywa się śladowe ilości, jeśli w ogóle. Stajemy się zatem coraz większym rynkiem zbytu dla węgla z Australii, USA, RPA, Ukrainy, a także Rosji. Im więcej elektrowni węglowych, tym lepiej dla importerów tego surowca. Tych legalnych i tych nielegalnych. Wszak pan Kulczyk oficjalnie mówi, że chce wybudować elektrownię węglową 2000 MW pod Tczewem na węgiel z importu. Ale jak to się ma do bezpieczeństwa energetycznego Polski? A jak się ma fakt, że w sytuacji braku energetyki jądrowej jedyną alternatywą dla węgla jest bardzo drogi rosyjski gaz i dominacja Gazpromu? Tak złej alternatywy nie ma żadne inne społeczeństwo Europy. Złej alternatywy, odbijającej się na comiesięcznych rachunkach każdego Polaka.

Energia z reaktorów jądrowych jest tania i niezależna od wahań cen surowca na rynkach

Wróćmy jednak do elektrowni jądrowych. I kosztów inwestycyjnych. To około 4,5 mln euro na każdy MW mocy zainstalowanej. Włącznie z podłączeniem do sieci. Dużo? Owszem, więcej niż dla elektrowni węglowych czy gazowych, lecz dużo mniej niż dla wiatraków! Ale czy np. koszt budowy autostrad i dróg ekspresowych nie jest wyższy niż zwykłych dróg? Jest, i to wielokrotnie! Dlaczego zatem te same środowiska, które negują energetykę jądrową, nie postulują budowy zwykłych jednojezdniowych dróg, zamiast tych ekspresowych? Skoro jest to tańsze. No dobrze - ktoś powie - ale komfort jazdy zupełnie inny. A w przypadku elektrowni jądrowych?

Miarą technologicznego postępu energetyki jądrowej w stosunku do węgla jest fakt, że z jednego grama uranu otrzymamy tyle samo energii cieplnej co ze spalenia 1,5 tony węgla kamiennego lub czterech ton brunatnego. A biorąc pod uwagę fakt, że ilość energii cieplnej zamieniona na elektryczną jest w obu przypadkach podobna (najnowocześniejsze elektrownie węglowe - 42 proc., elektrownie jądrowe - 36 proc.), widać wyraźnie, jak niewielką ilością uranu możemy zastąpić olbrzymie zwały węgla. To samo, jeśli chodzi o odpady. Dla elektrowni po 1000 MW w przypadku atomowej mamy 22 tony odpadów rocznie (nisko-, średnio- i wysokoradioaktywnych), które odpowiednio zabezpieczone, najpierw w basenie koło elektrowni, potem w ołowianych pojemnikach chroniących przed promieniowaniem dziś, mogą być wykorzystane wkrótce jako paliwo w reaktorach na neutrony prędkie! Nie jest to więc odpad sensu stricte. A dla węglowej elektrowni tej samej mocy odpady to 300 tys. ton rocznie, w tym cała tablica Mendelejewa, także pierwiastki radioaktywne! O tym się żadne media nie zająkną!

Mały udział kosztów paliwa w koszcie energii powoduje, że energia z reaktorów jądrowych jest nie tylko tania, ale i niezależna od wahań cen surowca na rynkach. Dla atomu wszak koszt paliwa to poniżej 10 proc. kosztu energii, dla węgla około 40 proc., dla gazu nawet 60 proc.!

Możemy więc nabudować elektrowni węglowych i gazowych, zamiast jądrowych, ale to oznacza dla społeczeństwa wyższe ceny, dla gospodarki niższą konkurencyjność, większą zależność od Gazpromu i od dostaw dużej ilości węgla z zagranicy!

W Polsce natomiast mamy własny uran, o czym się też nie mówi. To zasoby w Sudetach i Górach Świętokrzyskich. Istnieje też możliwość pozyskiwania go ze złóż łupkowych w procesie ługowania.

Zieloni często podają jako przykład Niemcy, które wycofując się stopniowo z energetyki jądrowej, rozwijają i przy okazji dotują na wielką skalę źródła odnawialne. Ale nie mówią już, jak lawinowy jest towarzyszący „energiewelde” wzrost cen energii dla ludności. Cena ta doszła już do 27 eurocentów za kWh i nadal rośnie! Trzysta tysięcy gospodarstw domowych w Niemczech nie jest w stanie płacić rachunków za prąd i zostało tego prądu pozbawionych. A skala dotacji rocznych do źródeł odnawialnych to 23 mld euro w 2013 roku (koszt wybudowania ok. 5 tys. MW w elektrowniach jądrowych). W tym roku dotacje te nieco ograniczono, a Niemcy po cichu i bez rozgłosu budują kolejne elektrownie na węgiel brunatny, zwiększając oczywiście emisję nie tylko CO_2, którą rzekomo tak zwalczają, ale i naprawdę szkodliwych związków siarki, pyłów czy tlenków azotu! Czyż takie stawianie spraw w imię chorej ideologii nie jest hipokryzją?

A czyż nie jest cynizmem ze strony tychże Zielonych przymykanie oczu na fakt, że wiatraki i solary to energia niepewna, zależna od warunków atmosferycznych, przez to droga, bo wymagająca budowy dodatkowych źródeł zastępczych, uzależniających nas dodatkowo od Gazpromu, bo to źródła gazowe właśnie?

A nowe miejsca pracy? Na Pomorzu powstanie ich dużo nie tylko dla kadry technicznej w samej elektrowni, ale w szeroko rozumianych usługach. Miejsc pracy niezależnych od dotacji rządowych. A nowe miejsca pracy to rozwój i koniec z emigracją zarobkową.

Bóg dał głowę, by myśleć. Zawsze i w każdej sytuacji. Dlatego w aspekcie koniecznego ponownego uprzemysłowienia kraju (a bez niego nie powstanie wystarczająco dużo miejsc pracy, by zahamować falę emigracji) trzeba dać Polsce właśnie dużą ilość taniej i czystej ekologicznie energii elektrycznej. Z elektrowni jądrowych. Postawmy na nie, bo to rzeczywiście dobre technologie. ●

AUTOR JEST PEŁNOMOCNIKIEM OBYWATELSKIEGO RUCHU NA RZECZ ENERGETYKI JĄDROWEJ

Atom a

Nie dla jądrówek

Zamiast budować elektrownię jądrową, zmodernizujmy sieci przesyłowe i postawmy na energetykę rozproszoną. Wyjdzie taniej i bezpieczniej.

Tomasz Borewicz, Filip Duda
opinie@prasa.gda.pl

Tekstem „Prawdy i mity o atomie” czujemy się wywołani do tablicy, choć nie jesteśmy członkami partii Zielonych ani tym bardziej przedstawicielami lobby węglowego. Czujemy się przede wszystkim mieszkańcami Pomorza, którym zależy na jego rozwoju, z jednoczesnym poszanowaniem środowiska życia człowieka.

Jesteśmy jednymi z tych, którzy widząc olbrzymi problem społeczno-ekonomiczny, jakim jest sytuacja energetyczna kraju, nie zgadzają się jednocześnie na fałszywy wybór: atom albo węgiel. Myślenie w takich kategoriach jest przyznaniem racji nieprawdziwej tezie, jakoby tylko energetyka jądrowa mogła zapewnić nam czyste środowisko i uchronić od zagrożeń energetyki konwencjonalnej. To tak jakby twierdzić, że dżuma jest zdrowsza od tyfusu. My wybieramy trzecie wyjście - tzw. energetykę rozproszoną, którą w społecznym wymiarze określa się jako „demokrację energetyczną”. Jest to rozwiązanie, które przyjmuje obecnie cały współczesny, demokratyczny świat. I postaramy się krótko je opisać dalej w tekście.

W tym wyborze kierujemy się przede wszystkim własnym zdrowym rozsądkiem, a nie np. strachem przed „strasznym atomem” lub ignorancją - jak sądzą o nas nasi adwersarze. Mówiąc językiem pana Lipki, „wykorzystujemy daną nam przez Boga głowę”.

Idąc za przykładem naszego adwersarza, pozwalamy sobie na użycie mocnych tez i słów, a czy stosujemy demagogię i przekłamania, niech ocenią sami Czytelnicy.

Musimy też przyznać, że mamy podobną w wielu miejscach postawę krytyczną wo-

Nie bez powodu jądrówki buduje się obecnie głównie w państwach autorytarnych

lbo węgiel - to fałszywa alternatywa

bec „węgla" i w związku z tym nie musimy ich tutaj przedstawiać. Skupimy się za to na energetyce jądrowej. Szkoda tylko, że w sąsiednim artykule zabrakło kwestii bardzo istotnej dla mieszkańców naszego regionu, czyli planów budowy przez p. Kulczyka i grupę Polenerga gigantycznej Elektrowni Północ niedaleko Pelplina. Realizacja tej inwestycji, oprócz groźby silnego skażenia atmosfery i wód (w tym Wisły), będzie także zagrożeniem dla unikatowych wartości przyrodniczych i historycznych tych terenów, m.in. dla zamku w Malborku.

Atom groźny dla demokracji

Zgadzamy się również z Panem J. Lipką w jednym - że „energetykę jądrową trzeba widzieć w szerszym aspekcie", choć inaczej to sformułowanie rozumiemy. Patrzymy na nią bowiem z punktu widzenia obywatela, a nie technokraty, i w związku z tym uważamy, że energetyka jądrowa jest groźna dla demokracji, stosunków społecznych oraz budżetu państwa.

Nie bez powodu jądrówki buduje się obecnie przede wszystkim w państwach autorytarnych (Rosja, Białoruś, Iran, Chiny, Kazachstan) lub w tych, które dzięki sektorowi jądrowemu chcą podnieść swój prestiż i znaczenie międzynarodowe (Indie, Francja). Energetyka jądrowa rozwija się tam, gdzie bardziej się liczą interesy państwa i koncernów niż potrzeby społeczne lub prawa obywatelskie, gdyż ze względu na swoją olbrzymią kapitałochłonność wymaga finansowego wsparcia ze strony elit rządzących.

Zdecydowana większość demokratycznych krajów Europy w dobie ogólnoświatowego kryzysu wstrzymuje lub wycofuje się z programu jądrowego, aby w ten sposób zaoszczędzone środki przeznaczyć na utrzymanie dotychczasowego poziomu socjalnego, m.in. na emerytury, służbę zdrowia, zasiłki. W zamian proponując ideę tzw. energetyki rozproszonej - poprzez odpowiednie mechanizmy ekonomiczno-edukacyjne (dopłaty, kredyty) zachęca się obywateli do produkcji własnej energii elektrycznej. Energii przyjaznej środowisku, bo opartej na tzw. OZE (Odnawialne Źródła Energii) i z wykorzystaniem najnowszych zdobyczy technologicznych. Efektem jest potanienie cen energii (a więc rozwój gospodarczy) i znaczny przyrost liczby miejsc pracy, np. w Niemczech w ciągu ok. dwóch lat przybyło ich w tym sektorze 450 tys., a także naturalny wzrost bezpieczeństwa energetycznego danego kraju.

Dwa miliardy na dobry początek

Za to w tym samym czasie w Polsce ogółem, według informacji Ministerstwa Gospodarki, na program jądrowy wydano do tej pory 370 mln zł. W ostatnich miesiącach wybrano również tzw. inżyniera kontraktu, czyli firmę, do której obowiązków należeć będzie m.in. znalezienie odpowiedniej lokalizacji pod budowę jądrówki. Umowa opiewa na, bagatela, około 1 mld 630 mln zł.

Sumując te dwie kwoty, można powiedzieć, że na długo przed wbiciem pierwszego szpadla, a jeszcze dłużej przed popłynięciem pierwszego prądu (co najmniej kilkanaście lat) lekką ręką wydajemy blisko 2 mld zł ! Naszych pieniędzy, bo pochodzących z budżetu państwa (PGE, jeden z głównych inwestorów, ma ponad 50-procentowy udział Skarbu Państwa).

To dwa razy tyle ile wyniosły wydatki budżetu województwa pomorskiego w 2013 roku!

To znacznie więcej niż wydatki na aktywizację zawodową osób do 25 roku życia w całej Polsce (2013 - 1,15 mld zł). Czy w kraju borykającym się z bezrobociem stać nas na tak drogie miejsca pracy, które się pojawią dopiero za kilka-kilkanaście lat i dla stosunkowo niewielkiej liczby osób (elektrownia jądrowa ma zatrudniać ok. półtora tysiąca pracowników, zaś przy jej budowie ma pracować ok. 4 tys. osób)?

Wątpliwe prezenty od atomowego lobby

A można by inaczej - według materiałów finansowanych przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska, w związku z błyskawicznie rozwijającym się sektorem energetyki odnawialnej przewiduje się, że do 2020 roku może w Polsce powstać 54 tys. nowych miejsc pracy. Ile miejsc pracy mogłoby się pojawić już teraz na samym Pomorzu, idealnym wręcz ze względu na swoje położenie na wykorzystywanie OZE, gdyby władze centralne przeznaczyły na to środki wydane do tej pory na przygotowania do budowy jądrówki?

Jednak zagrożenie „psuciem demokracji" w Polsce istnieje również na innym poziomie, bardziej ukrytym, a przez to niewidocznym dla przeciętnego mieszkańca tego kraju.

Zwolennicy energetyki jądrowej w Polsce wyciągnęli słuszne wnioski co do przyczyn klęski, którą ponieśli w latach 80. ubiegłego wieku (m.in. druzgocąca porażka w referendum w dawnym województwie gdańskim). W celu zneutralizowania potencjalnego oporu zaczęto mieszkańców tzw. gmin lokalizacyjnych (Choczewo, Gniewino, Krokowa) zjednywać do energetyki jądrowej działaniami promocyjnymi (na temat jej bezpieczeństwa i opłacalności), obietnicami oraz „prezentami" już od samego początku procesu inwestycyjnego.



FOT.123RF

Energetyka rozproszona oparta na OZE obniża ceny energii

Nasze wysokie opłaty za prąd są sztucznie utrzymywane przez lobby energetyczne

Kojarzy się to z wyrachowaniem europejskich handlarzy, którzy w dobie podbojów kolonialnych uzyskiwali od tubylców różnego rodzaju dobra, takie jak złoto, kość słoniowa, za garść świecących paciorków. Obecny inwestor (PGE) przyjął podobną taktykę - obiecuje na tych dotkniętych bezrobociem terenach lokalizacji pracę, choć nie informuje, iż będą zatrudnieni przede wszystkim wykwalifikowani fachowcy z zewnątrz (na prowadzonej przez PGE rozbudowie Elektrowni Opole zatrudnionych jest tylko 20 osób zamieszkałych na terenie gminy, w której jest ona położona).

Wspomniane „świecące, szklane koraliki" znajdziemy bez problemu na oficjalnych stronach internetowych tzw. gmin lokalizacyjnych (Choczewo, Krokowa, Gniewino), względnie samej PGE. To wszelkie „prezenty" i „dary" od PGE: przekazanie czterech komputerów dla oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Krokowej, organizacja wspólnych biesiad, wyposażenie domów sołeckich w gminie Gniewino, 300 tys. zł dla gminy Krokowa (dane nieoficjalne) na rozwój żeglarstwa na Jeziorze Żarnowieckim etc. Nazywa się to oficjalnie „budowaniem i propagowaniem pozytywnych emocji związanych z planowanymi strategicznymi inwestycjami na obszarze Pomorza, w szczególności związanymi z energetyką jądrową".

Czyje bezpieczeństwo?

Kulisy programu „Propagowanie pozytywnych emocji..." tylko w niewielkiej części możemy poznać dzięki rozpoczętemu w zeszłym roku śledztwu CBA, dotyczącemu finansowania przez PGE klubu siatkarskiego Atom Trefl Sopot. Wątpliwości wzbudziły dwie umowy sponsoringowe na łączną kwotę 11 mln zł. Krótko po rozpoczęciu śledztwa zdymisjonowany został ówczesny prezes klubu.

Czy pan Jerzy Lipka mógłby wyjaśnić, w jaki sposób sukcesy sopockich siatkarek, względnie organizacja regat o Puchar Prezesa PGE na Jeziorze Żarnowieckim, ratuje Polaków przed pylicą płuc?

Mieszkańcy gmin lokalizacyjnych (ale już nie ci, którzy mieszkają w gminach sąsiednich) mogą się cieszyć z przejawów hojności PGE, ale nie dostrzegają, że wysokie koszty życia w Polsce są wynikiem m.in. polityki państwa, które kieruje się interesem koncernów i wąskich grup interesu. Nasze wysokie opłaty za prąd są sztucznie utrzymywane przez lobby energetyczne, które wliczy sobie wydatki na konferencje, biesiady, punkty informacyjne, komputery, wozy strażackie etc. w ceny energii.

Członek zarządu PGE EJ1 zarabia obecnie 40-50 tys. zł miesięcznie. Jest to równowartość średnich wydatków miesięcznych na energię elektryczną płaconych przez ponad 400 gospodarstw domowych. Inaczej mówiąc, mieszkańcy miejscowości wielkości np. Choczewa czy Krokowej, płacąc za prąd, utrzymują jednego prezesa z PGE.

Trzech członków zarządu PGE EJ1, w tym b. minister skarbu w rządzie Donalda Tuska - Aleksander Grad, otrzymało łącznie 18 mln zł odprawy za dwa lata pracy.

Czy dla pana Lipki jest to działanie na rzecz zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego kraju, czy raczej w celu zwiększenia bezpieczeństwa finansowego grupy osób związanych z sektorem energetycznym (nie wyłączając energetyki opartej na węglu czy na gazie łupkowym)?

Energetyka jądrowa zamraża rozwój małego i średniego biznesu istniejącego w otoczeniu elektrowni (spadek cen nieruchomości, upadek turystyki, zmniejszenie sprzedaży artykułów rolnych), czego przykładem jest niedawne ultimatum trzech wójtów gmin lokalizacyjnych domagających się od rządu polskiego odszkodowania za straty, które poniosą gminy z powodu znacznego spadku ich dochodów w związku z planowaną budową elektrowni na tych terenach. I są to straty znacznie przewyższające wartość „szklanych koralików" od PGE. Straty indywidualnych mieszkańców nie zostały jeszcze oszacowane...

Pomnik ku czci kliki

Ze względu na szczupłość miejsca nie skomentujemy ewidentnych półprawd w wypowiedzi naszego adwersarza ani nie opiszemy wielu innych ważnych argumentów skłaniających do sprzeciwu wobec energetyki jądrowej. Powtórzymy jeszcze raz: teza, która się przewija się w wypowiedzi pana Jerzego Lipki, iż nie będąc zwolennikiem atomu, jest się zwolennikiem energetyki opartej na spalaniu węgla, jest całkowicie fałszywa!

Jeśli energetyka węglowa jako taka jest przede wszystkim groźna dla warunków ekologicznych naszego życia, to energetyka jądrowa, oprócz zagrożenia katastrofą na nieprawdopodobną skalę, jest również rozwiązaniem drogim, przestarzałym technologicznie i niszczącym reguły demokratycznego życia.

Czy w Polsce, kraju olbrzymiego długu publicznego, możemy sobie pozwolić na stawianie za około 60 mld zł kolejnego atomowego pomnika ku czci kliki państwowo-koncernowej (dane oficjalne, mocno zaniżone) za nasze pieniądze - czyli kosztem naszych emerytur, rent, dotacji itp., słowem - kosztem poziomu życia? Pomnika, który sprawi, że energia w Polsce nadal będzie droga, mimo iż w Europie tanieje.

Nie musimy po raz kolejny potwierdzać sentencji, iż jesteśmy mądrzy po szkodzie. Nie musimy ulegać polityce „demagogii i paciorków", serwowanej przez koncerny energetyczne, zagrożone utratą wpływów finansowych i politycznych, oraz przez polityków (i tych z „ góry", i tych z „dołu", czyli samorządowców), dla których najważniejsza jest własna, doraźna korzyść.

Energetyka rozproszona, połączona z modernizacją linii energetycznych, zwiększeniem efektywności energetycznej gospodarki, pozwoli nam w ciągu kilku lat, tanio i bezpiecznie, uzyskać lepsze efekty niż budowa elektrowni jądrowej. Doświadczenia różnych państw europejskich, np. Danii, która uzyskała w zeszłym roku ponad 45 proc. energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych, pokazują, że taka strategia jest możliwa i realna.

Inaczej mówiąc - zamiast dżumy i tyfusu wybieramy zdrowie (społeczne, ekologiczne, moralne). ●

AUTORZY SĄ DZIAŁACZAMI POMORSKIEJ INICJATYWY ANTYNUKLEARNEJ